

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie, za wyjątkiem lat szkolnych.*

## Kielbasa wyborcza,

**czyli wywiad z nowym przewodniczącym w ZSnr1.**

Po rocznym stażu w szkolnej redakcji nastał dla mnie wielki dzień. Zostało mi przydzielone zadanie wykonania wywiadu z Jakubem Kielbasą- uczniem klasy 3C, który od września 2023 r. Pełni funkcje przewodniczącego naszej szkoły. Serdecznie gratulujemy objętego stanowiska.

*Co skłoniło Cię do startu w wyborach? Kto jest twoim autorytetem?*

Do startu skłoniło mnie to, że sam przez już trzy lata jestem przewodniczącym mojej ukochanej klasy 3C, z którą bardzo dobrze mi się współpracuje więc poniekąd, mam doświadczenie w takich przedsięwzięciach. Dodatkowe motywatorem było to, że sam, kiedy uczęszczałem do klasy pierwszej, tak jak wszyscy chciałem dużo zmienić, lecz niestety nie miałem takich możliwości, ale dzięki Wam jestem dziś tutaj i mogę sporo zmienić. Jednak do tego potrzebuje dużo osób, które mi w tym pomogą. Przede wszystkim w tworzeniu lepszej atmosfery w naszej szkole. A jeśli chodzi o, autorytet to w największym stopniu jest to Profesor Żebrak, który organizuje wiele ciekawych wydarzeń takich jak: wycieczki PTTK, Bal Elegancji wyjazdu do opery i wiele innych. Mimo tylu spraw na głowie zawsze chodzi z uśmiechem na twarzy i za

to właśnie go podziwiam. Kolejnym autorytetem jest mój tato, który w domu jako dobry gospodarz zawsze stara się o dobrą atmosferę i o to, aby iść za naszymi tradycjami.

*Jak się czułeś w chwili kiedy dowiedziałeś się o wygranej?*

Tak jak mówiłem, w poprzednim pytaniu bardzo długo dążyłem do startu w wyborach i marzyłem o ich wygraniu, więc emocje związane ze zwycięstwem były ogromne. Niesamowita radość, szczęście, ale też duma, bo moim mottem jest stwierdzenie, że jeśli czegoś chcesz, staraj się za wszelką cenę to zrobić i nie odpuszczaj.

*Jakie są plusy i minusy takiej posady? Czy w związku z tym towarzyszy Ci jakaś presja?*

Zacznę może od tych pozytywnych aspektów. Z pewnością mogę stwierdzić, jest fakt, że kiedy zostajesz przewodniczącym, możesz pomagać innym uczniom, uczestniczyć w życiu szkoły oraz nadać rytm, w jakim szkoła mniej więcej będzie podążała celu. Krótko mówiąc, twoje zdanie bardziej się "liczy". Minusami natomiast jest to, że się jest pod wielką presją (wspomnianą w pytaniu) ze strony kolegów i koleżanek, jednak zupełnie się im nie dziwie, bo w wyborach zaufali mi, że najlepiej spełnię ich oczekiwania. Kolejnym minusem jest czas, który ucieka w mgnieniu oka, najlepiej jakby dzień był dłuższy, ale tak



niestety nie jest. Z brakiem czasu wiąże się też lekkie niepowodzenia w nauce, dlatego że chce, jak najlepiej do uczniów co powoduje ograniczoną ilość czasu na zdobywanie wiedzy.

*Jakie są Twoje plany na kadencję? Co chciałbyś zmienić w funkcjonowaniu samorządu oraz co zmodernizować?*

Zacznę może od funkcjonowania samorządu, który moim zdaniem powinien być rzecz jasna zgrany, dobrze zorganizowany, ale co najważniejsze miał dobry kontakt z uczniami, bo to Wy macie czuć się swojo w murach szkoły. W planach jak obiecałem, moim celem numer jeden, jest modernizacja szkolnej siłowni, czyli w skrócie: dokupienie ławeczki do wyciskania ciężarów i stojaków do przysiadów. Jak to wszystko się uda, to planuje zrobić zawody w trójboju siłowym, co moim zdaniem będzie bardzo ciekawym urozmaicheniem, bo wiele osób ze szkoły trenuje na siłowni. Jeśli chodzi o zawody, planuje na wiosnę derby w piłce nożnej na boisku, jeśli pogoda będzie sprzyjała, nie zapomnę również co corocznym turnieju w siatkówkę. Dodatkowym celem jest zrobienie imprezy przebierankowej, jak to zrobił mój bardzo dobry kolega, a zarazem poprzednik Felek Kożuch. Ta impreza była dla szkoły i uczniów strzałem w dziesiątkę oraz niezapomnianym momentem w życiu szkoły. Mam wiele innych planów, ale jeśli macie pomysł dzięki, któremu nasza szkoła może iść do przodu i zaliczyć progres jestem gotowy na wszelkiego typu pomysły i idee i z chęcią drodzy koledzy i koleżanki Was wysłucham, bo jeszcze do niedawna nie byłem przewodniczącym i wiem, że każdy liczy na wysłuchanie i zrozumienie.

*Co chciałbyś jeszcze powiedzieć?*

Dziękuję Ślicznie za wywiad bardzo, chciałbym pozdrowić moich wyborców, ale przede wszystkim Profesora Żebraka, który zawsze dawał dobrą radę Panią Janisz, która jest moją wychowawczynią i bacznie zerka na moje wystęпки Księdza Farona, który zawsze pocieszy dobrym słowem, moich kolegów i koleżanki, na których mogę polegać. Kolegów z 4C, którzy byli wzorem do naśladowania, koleżanki z 4D i B oraz 2H i G. Kolegów i koleżanki z 2 A, B i C Matiego z 4E i wszystkim, którzy oddali na mnie głos i wierzą, że ich nie zawiodę. Pamiętajcie, zawsze możecie na mnie liczyć i macie moje wsparcie.

*Z przewodniczącym szkoły Jakubem Kielbasą rozmowę przeprowadzał Ja- Maciej Bodziony 2A.*

## Zmiany w statucie

Nowy rok szkolny przyniósł nam wiele świeżości. Nowe twarze na korytarzach, odmalowane ściany w salach. Nawet zamontowano klimatyzację w sali nr 40. Niestety lista pozytywów na tym się zamyka.

W pierwszych dniach szkoły nauczyciele poinformowali nas o nowej rzeczywistości. Podczas przerwy wakacyjnej zmieniono statut. Nie ma już zagrożeń - i nie oznacza to, że wszyscy będziemy zdawać-, aby podnieść swoją ocenę, będzie trzeba w ciągu dwóch dni od wystawienia proponowanej oceny napisać do nauczyciela na dziennik elektroniczny i mieć nadzieje, że profesor się zgodzi na poprawę ostatniej kartkówki. W innym przypadku czeka was test z całego półrocza w obecności pani dyrektora. Czy ma to jakiś większy sens? W naszej szkole jest kilkaset uczniów, jeśli co najmniej połowa z nich będzie zsyłać prośby o

wyższe stopnie, to nie tylko nauczyciel będzie przeciążony. Co z tymi, którzy będą musieli się odwołać do dyrektora? Jak w ciągu dwóch dni nauczyć się materiału z całego semestru? Z nadzieją, że dostaniesz odpowiedź tego samego dnia (którego złożysz zażalenie).

Kolejną zmianą jest usunięcie szczęśliwego numerka. Niby błaża rzecz, ale zawsze sprawdzało się, czy to, aby nie twój dzień i ominie cię pytanie z chemii. Takie właśnie na pozór zwykłe rzeczy, umilają nam czas spędzony w szkole, jak np. muzyka puszczana z radiowęzła na długiej przerwie. Stresujesz się kartkówką z matematyki, a tu leci twoja ulubiona piosenka i jak tu się nie uśmiechnąć?

Innym problemem jest wychodzenie do toalet. Nauczyciele muszą notować, kiedy wychodzisz i wchodzisz, przez co niestety większość nie chce wypuszczać. Mają rację, że tworzy to małe zamieszanie, więc jak temu zaradzić? Iść do łazienki na przerwie? Będiesz szczęśliwcem, jak się dopchasz. Według wytycznych sanitarnych sanepidu na każde 20 dziewczyn ma przypadać jedna toaleta. W naszej szkole są dwie łazienki, po około 5 kabiny. To i tak świetna sytuacja, jeśli spojrzeć na problem chłopców. Jedna toaleta, trzy kabiny. Dla nich przypada jedna miska ustępowa na 30 uczniów. Nie powinno więc dziwić, że najprędzej uda ci się pójść do łazienki na lekcji.

Pojawił się również pomysł ochrony w szkole. Mogłoby to rozwiązać problem z zapisywaniem wychodzących do toalet. Niby wszystko w porządku, ale co jeśli się spóźnisz, a może masz zwolnienie, stałe albo jednorazowe, czy znowu nie tworzyłoby się zamieszanie? To może drzwi magnetyczne na kartę? - zapominalscy mieliby prawdziwy problem.

Jedno jest pewne, jesteśmy tylko ludźmi, więc uczniowie i nauczyciele powinni być bardziej dla siebie wyrozumiali. Musimy szukać kompromisów.

*Zaniepokojony uczeń*

## Gdzie podziało się łóżko?

Dokładnie pamiętam te pierwsze dni szkoły, kiedy dumna z wybranego kierunku maszerowałam korytarzami tej wybitnej placówki, wszystko wtedy intrygowało mnie swoją innością od niewielkiej podstawówki, a zwłaszcza ta jedna sala, sala która poświęcona była hotelarzom, sala do której wchodząc dało się wyczuć ten luksus to odseparowanie od normalnej wizji szkoły, sala którą dumnie można było określić mianem wysokostandartowego pokoju hotelowego. Pomimo tylko jednego okna sala była rozświetlona wewnętrznym blaskiem, promieniował on z tego ogromnego, przewygodnego i uzależniającego wręcz łóżka, które przy doborze odpowiednich pozycji potrafiło pomieścić nawet 13 pań i 1 pana, nie można zapomnieć również o niewielkiej, ale jakże futurystycznie urządzonej łazience, w której zadbano o najmniejszy szczegół i największą czystość, kosztem wielu pięknych, kolorowych i nierzadko drogich paznokci uczennic przykładających się do picowania armatur łazienkowych. Teraz chcę zapytać gdzie się to wszystko podziało? Kosztem czego znak rozpoznawczy i ostoją wielu hotelarzy naszej szkoły została oddana? Jak teraz młodzi hotelarze mają ćwiczyć wywijanie ręczników w łabędzie i śmigania ze zmianą pościeli z prędkością światła? Jedyne co nam zostało to ubolewanie nad tak

wielką stratą i zasłonięciem goryczy w naszych sercach tą prostą myślą, że „wszystko dzieje się po coś”, a stosunkowo mała sala przyniesie pożytek zarówno nam jak i młodszym rocznikom, które nie będą mieć szansy na zapoznanie się z tym, co było nam dane widzieć przez lata.

Marlena Baran 3h

## Grecka Mamma Mia

Grecka Mamma Mia! Czyli kolejna szkolna, zagraniczna wycieczka, tym razem do słonecznej Grecji, Serbii i Macedonii. Bardzo ucieszyłam się z wiadomości o tym, że wyjazd odbędzie się już we wrześniu, ponieważ w zeszłym roku, kilka dni przed planowaną wycieczką do Francji dopadła mnie angina, co zmusiło mnie do pozostania w domu. W ostatni czwartek września, o godzinie pierwszej w nocy wyruszyliśmy ku nowej przygodzie. Wyjazd został zorganizowany przez biuro podróży Platinum Travel oraz panie nauczycielki – Urszulę Czerwenka – Kędzior, Joannę Rówińską, Annę Opilo i panią wicedyrektor – Małgorzatę Mazur, które przez te 9 dni sprawowały nad nami opiekę. Podróż minęła mi zaskakująco szybko, pewnie dlatego, że pierwsze kilka godzin jazdy w nocy przespałam, a za dnia rozmawiałam z innymi uczestnikami wycieczki, wielu też dopiero poznałam. Wspólnie graliśmy w różne gry, oglądaliśmy filmy czy po prostu rozmawialiśmy. Mimo wszystko osiemnaście godzin jazdy dało się we znaki. Nie oszukujmy się, spanie w autokarze do najwygodniejszych nie należy. Wieczorem bardzo zmęczeni zajechaliśmy do hotelu w stolicy Macedonii – Skopje, gdzie spędziliśmy pierwszą noc.



Przez całą wycieczkę towarzyszyła nam precudowna pani pilot, która opowiadała nam o miejscach, w których byliśmy i przez które przejeżdżaliśmy oraz bardzo zabawni i mili kierowcy. Nawet jadąc do kolejnych miejsc, nie wychodząc z autokaru, dowiedzieliśmy się wielu ciekawostek i poszerzyliśmy naszą wiedzę historyczną na temat konkretnych miast. W niektórych miejscach także spotykaliśmy się z lokalnymi przewodnikami, którzy jeszcze dokładniej przedstawiali nam zwiedzane obiekty.

W stolicy Serbii spędziliśmy kilka godzin. Wraz z przewodnikiem spacerowaliśmy po starej i nowej części miasta. Wyszliśmy na fortecę-Kale, skąd mogliśmy zobaczyć piękną panoramę

miasta, przechadzaliśmy się uliczkami bazaru, zobaczyliśmy także słynne meczety i Dom Pamięci Matki Teresy z Kalkuty, która urodziła się właśnie w Skopje. Mieliśmy także czas wolny, który przeznaczaliśmy na szukanie dobrego jedzenia i kupienie pamiątek oraz samodzielne obejście miasta. Po południu zadowoleni z zobaczenia nowych miejsc udaliśmy się w dalszą drogę autokarem. Każdy tylko wyczekiwał upragnionej flagi sygnalizującej, że znajdujemy się w naszym głównym celu wycieczki, czyli Grecji.

Wieczorem zakwaterowaliśmy się w hotelu, który swoją drogą uważam za najlepszy z wszystkich, w których przebywaliśmy. Był to dość luksusowy hotel, jak na te, które zazwyczaj ma się na wycieczkach szkolnych. Mieliśmy do dyspozycji basen na zewnątrz i jakieś dwie minuty do najbliższej plaży. Po zapoznaniu się z okolicą, kilkunastoosobową grupą zebraliśmy się w jednym z pokoi, żeby zagrać UNO. Była to nasza codzienna, nocna forma spędzania czasu. Rozgrywki były naprawdę brane przez wszystkich na poważnie. Każdy walczył zacięciem, o wygraną jakby od tego zależało wszystko.

Pierwszy dzień w Grecji spędziliśmy na plażowaniu i czasie na basenie. Ja wybrałam opcję plażowania. Od razu po przyjeździe na plażę wskoczyliśmy do wody. Okazała się ona, jednak dużo bardziej słona niż przypuszczaliśmy i o kamienistym dnie, co uważam za duży minus. Piasek jest znacznie przyjemniejszy. Pływaliśmy, opalaliśmy się, zbieraliśmy muszki i przeróżne kamienie, które miały tam wyjątkowo ładne ubarwienie. Jednemu uczestnikowi wycieczki przydarzyła się nie przygoda – pływając w morzu, nadepnął na jeżowca. Skończyło się to jazdą do pobliskiego szpitala, gdzie musieli wyjmować mu kolce. Na całe szczęście sytuacja skończyła się dobrze i już na drugi dzień mógł on normalnie pływać.

Kolejnego dnia pomimo wielu trudności ze wstaniem o piątej rano udało nam się na czas zajechać na statek, którym płynęliśmy na główną atrakcję tego dnia, czyli wyspę Skiathos. Jako ogromna fanka filmu „Mamma Mia” nie mogłam doczekać się tego dnia, gdyż to właśnie na tej wyspie kręcono film. Podczas ponad dwugodzinnego rejsu mieliśmy okazję dużo potańczyć i pospiewać do różnych puszcanych piosenek, w tym także polskich z innymi ludźmi ze statku. Wielu z nich było Polakami, ale świetnie dogadaliśmy i bawiliśmy się też z ludźmi z Węgier czy Ukrainy. Klimat, jaki panował podczas tego rejsu jest naprawdę nie do opisania. W pewnym momencie udało nam się nawet zaobserwować delfiny. Przez kilka minut płynęły na równi ze statkiem, co chwilę wyskakując z wody. Na wyspie wraz z panią przewodnik przechadzaliśmy się tamtejszymi uliczkami,

żeby wyjść na górę widokową. Widok stamtąd był jak wyjęty z obrazka. Z jednej strony na miasteczko, a z drugiej na lazurowe wybrzeże morza. Po zrobieniu grupowych zdjęć i dowiedzeniu się trochę o historii tej wyspy mieliśmy czas wolny. Wraz z kilkoma osobami udałam się, aby zjeść typowo greckie sałatki, które były najlepszym co zjadłam podczas całego wyjazdu. Nie obyło się też oczywiście bez obejścia stoisk z pamiątkami. Po powrocie na statek popłynęliśmy z powrotem, gdzie zahaczyliśmy jeszcze o wyspę „Kukunaries”. Mieliśmy tam kilka godzin plażowania. Tutaj już dno morza było piaskiem, co bardzo mnie ucieszyło. W drodze powrotnej znów towarzyszyła nam muzyka

i greckie tańce. Wracając do autokaru, po dniu pełnym wrażeń obserwowaliśmy piękny zachód słońca za morzem. W drodze do hotelu atmosfera do zabawy nas nie opuszczała, ponieważ kierowca wraz z kilkoma kolegami puszczała muzykę, która wprowadzała super klimat. Bez zastanowienia mogę przyznać, że ten dzień był moim ulubionym z całej wycieczki.

Następnego dnia wyjechaliśmy na górę, gdzie zwiedzaliśmy wiszące klasztory prawosławne w Meteora. Zostały one zbudowane na wysokich, niedostępnych skałach. Obowiązywał nas tam odpowiedni ubiór, czyli dla dziewczyn spódnice albo sukienki za kolano i coś zakrywającego ramiona, a dla chłopców spodnie za kolana i również zakryte ramiona. Dla niektórych problemem było znalezienie czegoś odpowiedniego, w czym jednocześnie nie byłoby za gorąco, zważając na tamtejsze wysokie temperatury. Widoki na inne skały i klasztory były niewiarygodne. Nie jest to jednak najlepsza atrakcja dla osób z lękiem wysokości, ponieważ stając na krawędzi skał, widać było w dole ogromne przepaści. Musieliśmy być ostrożni, bo nikt nie chciał umrzeć na wycieczce szkolnej, spadając ze skał Meteory. Tego dnia byliśmy też w pracowni ikon, gdzie pani pokazywała nam jak wykonywane są te dzieła. Pod koniec dnia przejechaliśmy autobusem na południe, gdzie zatrzymaliśmy się w hotelu na obrzeżach Aten. Po drodze udało nam się jeszcze zobaczyć Termopile – miejsce walki króla Leonidasa z Persami.

Przedostatni dzień w Grecji spędziliśmy w stolicy – Atenach. Najpierw udaliśmy się na odprawę warty przy grobie nieznanego żołnierza przed parlamentem. Żołnierze spod grobu w zabawny sposób maszerowali i mieli dziwne stroje. Znacznie różniły się od strojów polskich żołnierzy. Mieli między innymi czerwone czapki i buty, do których przymocowane były pompony. Po odprawie warty wraz z lokalnym przewodnikiem zwiedziliśmy starożytnym szlakiem wzgórze Akropolu. Tamtejsze budowle greckie, a zwłaszcza Partenon były niczym wyjęte z książki do historii. Niesamowitym przeżyciem było móc na własne oczy zobaczyć miejsce ze starożytnej Grecji, o którym opowiadali nauczyciele na lekcjach historii czy języka polskiego. Na wzgórzu zobaczyliśmy również Teatr Irodion i Teatr Dionizosa, na którym jak się dowiedzieliśmy tego samego dnia, miało odbyć się jakieś przedstawienie. Za drugą próbą tego dnia udało nam się zobaczyć słynny Stadion Olimpijski, na którym odbywały się kiedyś wszystkie Igrzyska. Byłam jednak trochę zawiedziona, ponieważ nie weszliśmy do środka na trybuny, a jedynie mogliśmy obejrzeć to zza bramy. Na sam koniec objechaliśmy autobusem najważniejsze miejsca w stolicy, a później obeszlśmy pieszo najśłynniejsze uliczki. Największe wrażenie zrobiła na mnie ta starożytna część Aten, bo ta nowoczesna nie wiele różniła się od innych dużych miast.

Ostatni dzień w Grecji zaplanowany był na wyjechanie na najwyższy szczyt pasma gór Olimpu. Autokarem wyjechaliśmy do schroniska Stawros, które znajduje się na wysokości ponad 900m n. p. m. Mówiąc szczerze, widoki nie różniły się wiele od widoków z innych gór oprócz tego, że z jednej strony był widok na Morze Egejskie. Organizacja tego dnia była dość słaba, bo po zjechaniu na dół udaliśmy się w kilkugodzinną podróż do miasta Saloniki, gdzie dotarliśmy późnym popołudniem. Nie zostało nam wtedy dużo czasu na zwiedzanie. Udało nam się zobaczyć Białą Wieżę i pospacerować uliczkami miasta słuchając opowie-

ści naszej pani pilot. W nocy w hotelu mnie i moje współlokalki spotkała nieprzyjemna niespodzianka. Siedząc sobie i rozmawiając z jednego pokoju, wypełzał ogromny, czarny robak. Gdy wystraszone próbowałyśmy go przepędzić, to wypełzał pod drzwiami. Prerażone kolejnymi robakami spałyśmy w cztery osoby w jednym pokoju, na dwóch jednoosobowych łóżkach i wąskiej nierozkładanej kanapie. Nie wspominam tej nocy za najlepszą, ale za to na pewno zapamiętam ją na długo.

Z samego rana musieliśmy pożegnać się z Grecją i zaraz po śniadaniu wyjechaliśmy na ostatni dzień zwiedzania do stolicy Serbii – Belgradu. Tego dnia również czekała nas bardzo długa droga i na miejsce zajechaliśmy pod wieczór. Tamtejsza pani przewodnik pokazała nam największą świątynię prawosławną na



Bałkanach – Cerkiew św. Sawy. Była to naprawdę jedna z większych takich świątyń, jaką miałam okazję zobaczyć. Od środka w większości była wykonana ze złotych elementów oraz przepięknych witraży i obrazów. Gdy robiło się już ciemno, udaliśmy się na spacer po mieście. Zobaczyliśmy też twierdzę Kalemegdan, miasto z deptakiem i piękny zachód słońca przy rzece Sawa. Belgrad jest przepięknym miastem, zwłaszcza gdy jest już ciemno i bardzo żałuję, że spędziliśmy tam tak krótki czas.

Po ostatniej nocy w hotelu w stolicy Serbii świadomi tego, że nasza przygoda dobiega końca, wyruszyliśmy w kilkunastogodzinną drogę powrotną do Polski. Każdy powoli tęsknił za domem, własnym łóżkiem i długą kąpielą w wannie, ale ciężko było pogodzić się z przykrą rzeczywistością, że za kilka dni musimy wrócić do szarej codzienności, jaką jest chodzenie do szkoły. Ta wycieczka dała mi bardzo dużo nowych doświadczeń. Poznałam wiele osób, z którymi mam teraz dobry kontakt, miałam możliwość poznania kultury zagranicznej i tego, jak mili i otwarci są ludzie w Grecji. Dosłownie. Nawet idąc deptakiem, ludzie sami zagadywali, zaczynali jakąś rozmowę czy zapraszali do nich do restauracji. Miłym zaskoczeniem było też to, że nigdzie, ani w hotelu, ani w sklepach czy restauracjach nie było problemu, żeby porozumieć się po angielsku nawet ze starszymi osobami. Wspomnienia z tego czasu pozostaną ze mną na zawsze, zwłaszcza w postaci mnóstwa zdjęć, które udało mi się zrobić i kupionych pamiątek. Utwierdziło mnie to także w przekonaniu, że kocham zwiedzać i podróżować i mam ogromną nadzieję, że w przyszłości uda mi się jeszcze wrócić do Grecji, Serbii czy Macedonii.

*Karolina Krzyształ 2a*



Grillujemy Przewodniczącego

*Julia Lorek 1a*

## Najważniejszy dzień w życiu pierwszaka

Tak długo czekałam na ten dzień, nie chodzi o sam fakt ślubowania, lecz był to najprościej, mówiąc dzień bez nudnych lekcji. Wszyscy przyszliśmy bardzo elegancko ubrani do szkoły, bo nareszcie mieliśmy ślubowanie, a to dobra okazja, żeby się wystroić i wypadało się godnie prezentować. Byliśmy bardzo zadowoleni. Dodatkowo możemy już mówić, że oficjalnie należymy do tej szkoły. To całkiem satysfakcjonujące uczucie. Od początku byłam tym bardzo podekscytowana i nie mogłam się doczekać, ale w sam dzień ślubowania przyznam, że czułam lekki stres. Nie było to jakoś bardzo zorganizowane, poza tym bałam się, że coś nie wyjdzie i nie wszystko pójdzie zgodnie z planem. Na szczęście moje obawy się nie sprawdziły i każdy wiedział, co ma robić. Zaczęło się odśpiewaniem hymnu państwowego, a następnie hymnu naszej szkoły. Zaraz po tym



wszystko się zaczęło, aż ręce i nogi mi się trzęsły ze stresu. Jako przewodnicząca wyszłam do sztandaru szkolnego ślubować w imieniu swojej klasy. Szłam tam na miękkich nogach, ponieważ nie chciałam źle wypaść przed innymi uczniami i nauczycielami. Razem z wszystkimi pierwszoklasistami powtarzaliśmy po Pani dyrektor słowa Roty, które nam czytała. Kiedy wróciliśmy na swoje miejsca, wszystkie emocje opadły. Poczułam ulgę i cieszyłam się, że mam to już za sobą, a niedługo wrócę do domu. Po naszym ślubowaniu uczniowie ze starszych klas przedstawiali scenkę, która pokazywała, jak naprawdę wyglądały lekcje zdalne. Myślę, że ukazali to bardzo dobrze, bo faktycznie większość uczniów łączyła się, na lekcje będąc w piżamie, oraz trzymając kubek kawy w ręku, żeby nie zasnąć. Rozbawił mnie moment, w którym uczniowie mieli problemy z mikrofonem lub kamerką, kiedy nauczyciel poprosił o ich włączenie. Dobrze pamiętam, że

podczas lekcji zdalnych była to najlepsza wymówka, żeby nie odpowiadać na lekcji lub po prostu móc na niej spać. Po skoń-



czonym przedstawieniu, kiedy wszyscy mieli nadzieję, że już koniec prowadzący poprosili nauczycieli o rozstrzygnięcie wszystkich konkursów, jakie odbyły się w szkole i wręczenie nagród zwycięzcom. Było tego naprawdę sporo, więc trochę się nam nudziło, ale dzielnie wytrwaliśmy do końca. Na sali gimnastycznej był straszny szum i chaos, przez co nie było prawie nic słychać. Niestety musieliśmy cały czas stać, więc niemiłosiernie mnie bolały nogi podczas rozdawania nagród uczniom i nauczycielom. Myślałam już tylko o tym, żeby wrócić do domu i się położyć. Na szczęście po czasie wszystko zaczęło iść sprawnie i szybko, co bardzo mnie cieszyło. W końcu po rozdaniu ostatnich nagród Pani dyrektor powiedziała kilka słów i podziękowała za obecność, po czym mogliśmy powoli zacząć się rozchodzić. Niestety to również nie było łatwe, ponieważ ludzi było ogromnie dużo, a wszyscy wychodzili jednym wyjściem. Zrobił się straszny korek, ale koniec końców udało mi się przepchać przez tłum i opuścić budynek szkoły.

Gosia Krzyształ 1b

## „Akcja talenciaki”- czy to już nie przesada?

Czemu pozwalamy łupić się Niemcom... Znowu, tym razem bez zbędnych konfliktów. Akcja tak naprawdę to tylko i wyłącznie autopromocja jednej z sieci sklepów mająca na celu podbicia sobie przychodów jednak tu jest pies pogrzebany, ponieważ ta „sieć sklepów” to tak naprawdę Lidl, czyli sklep niemiecki założony przez jednego z 100 najbogatszych ludzi chodzących po naszym świecie, Lidlowskie sklepy rozprzestrzeniają się jak dżuma Justyniana w VI wieku, dostały się nawet do USA. Talenciaki, cóż muszę przyznać myląc nazwa, myślę nikomu by do głowy nie przyszło, po usłyszeniu tego słowa, że wcale nie chodzi o szukanie jakiś tam talentów w ludziach, tylko o wydaniu 50 polskich złotych za jakiś tam niemiecki kuponik, no przynajmniej rozsądni i jakże inteligentni Niemcy przyznają ten swój kuponik tylko przy zakupie owocu i warzywa, co jest idealnym pomysłem, bo przy zakupie dwóch sześciopaków piwa brakuje nam plus minus 10 złotych by otrzymać ten kupon, ale jeśli do-

kupimy do tego 3 kilo ziemniaków dla żony na jutrzejszy obiad sprawa się zmieni i będziemy mogli być dumni z siebie, że za darmo, podkreślę to za darmo możemy wrócić do domu z zakupami i otrzymanym kuponem. Jednak dlaczego tak faworyzujemy Niemców, kiedyś portugalski sklep rozdawał pluszaki za zbierane naklejki nie usłyszeliśmy o tym w szkołach? Nie przedłużając starajmy się nie dawać sobą manipulować i kupujemy po prostu tam gdzie najtaniej, bo najeść można się wszystkim, czy to chlebem za 5 złotych, czy bułkami za niespełna 1 złoty, a ludzie widzą to w co się ubierasz, a nie to co zjadłeś na kolację.

Marlena Baran 3h

## Plecaki większe niż chęci, czyli kolejny Rajd Beskidników

Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego i zmianą z „idę spać o 5.00” do „wstaję o 5.00”, każdego z nas czeka masa nauki i ciężkiej pracy, jednak trzeba pamiętać o odpoczynku. 22 września w naszej szkole odbył się coroczny Rajd Beskidników, czyli nasza odskocznia od codziennych, szkolnych obowiązków. Większość uczniów była bardzo zadowolonych z braku lekcji, ale oczywiście znaleźli się też ci, którzy narzekali na wszystko, wysiłek, pytania do konkurencji, próbę piosenki. Mimo tego, że nie każdy miał ochotę, na taką wędrowkę myślę, że spędziliśmy świetny czas w naprawdę super atmosferze. Dzień bez lekcji nie oznaczał jednak dnia bez myślenia, ponieważ jak co roku na rajdzie były organizowane konkurencje dotyczące wiedzy, ale też wiele innych rywalizacji, w których uczniowie mogli się popisać swoimi umiejętnościami z różnych dziedzin. Gdy po raz pierwszy usłyszeliśmy o Rajdzie jako pierwsza klasa, nie byliśmy pewni, jak

będzie on wyglądał, ale dzięki osobie, której najbardziej zależało na naszym zwycięstwie, czyli naszej wychowawczyni, szybko zrozumieliśmy, że jeżeli chcemy wygrać, to musimy się bardzo postarać.

Celem tegorocznego rajdu była Przehyba, miejsce kompletnie magiczne, które słynie głównie ze wspaniałych widoków i z tego, że Jan Paweł II wielokrotnie odwiedzał to malownicze miejsce. Po zbiórce, wpakowaniu się do autokarów i gdy nareszcie dotarliśmy na wskazane miejsce, rozpoczęliśmy naszą wędrowkę. Pogoda była idealna na wędrowkę. Mimo wybrania łatwiejszej trasy już po chwili byliśmy zmęczeni i wyczekiwaliśmy pierwszego postoju. Nie musieliśmy długo czekać i choć postój nie trwał długo, to dał nam naprawdę dużo energii. Jednak podczas tej przerwy dwie osoby słabiej się poczuły i niestety jedna z nich nie dała rady z nami dłużej iść, więc ominęła ją nasza wspólna wędrowka do schroniska. Po paru kolejnych postojach inne klasy nas omijały, ale my nie przejmowaliśmy się brakiem tempa, bo przecież spędziliśmy cudowny czas, śpiewając, wygłupiając się i dopracowując naszą piosenkę. Wiele z konkurencyjnych piosenek powstawały dzień przed lub nawet podczas wędrowki. Każda z nich była wyjątkowa, nieważne czy pisana tydzień, czy 10 minut przed występem. Konkurencja muzyczna nie była jednak najważniejsza, ważnymi elementami naszego wyposażenia były oczywiście dobrze zaopatrzona apteczka i mapa, które były odpowiednio punktowane.

Gdy tak wędrowaliśmy, oczywiście nie brakowało nam różnego rodzaju przygód, które zapamiętamy do końca życia oraz zobaczyliśmy cudowny beskidzki krajobraz. Po prawie trzech i pół godzinach wędrowki, zdyszani i zmarnowani, dotarliśmy do naszego celu. Było tam naprawdę pięknie, jednak okropnie wiało i zrobiło się dużo chłodniej, niż się spodziewaliśmy, jednak nasz gwóźdź programu, kochany i uwielbiany, którego opis zapisany w „Panu Tadeuszu” śni się niejednemu z uczniów po nocach - bigos, który ogrzał nas i dodał nam masy energii. Wtedy przyszedł czas na meldunek i prezentację piosenki, ale przed tym jednak musieliśmy ustawić się w kolejce z innymi klasami. Podczas tego stania i czekania na naszą kolej, inni uczniowie postanowili usiąść na starej, drewnianej barierce, która niestety nie wytrzymała napięcia i po prostu pękła. Nikomu nic się nie stało, ale z perspektywy innych uczniów było to całkiem zabawne. Nie brakowało nam takich przygód. Po konkurencjach nareszcie przyszedł czas na chwilę odpoczynku, podczas której robiliśmy zdjęcia pięknych widoków, wypiliśmy ciepłą herbatę, zjedliśmy pozostałe w plecakach słodycze i co najważniejsze - zintegrowaliśmy się, bo przecież głównym celem dla pierwszaków na rajdzie była integracja.

Wypoczęci i zintegrowani, wyruszyliśmy w drogę powrotną i mimo obdarć, kamieni w butach, siniaków i wielu innych przeżyć, bezpiecznie wróciliśmy do autokaru. Droga powrotna minęła nam dużo szybciej i nie ukrywam przyjemniej. Było dosłownie z górki i nawet jeśli byliśmy w ciągłym ruchu, świetnie się bawiliśmy. W Rajdzie Beskidników uczestniczyło trzynaście klas, które we wcześniej już wspomnianych konkurencjach walczyło o nagrody pieniężne. Punkty za; plakat, piosenkę, wiedzę o Beskidzie i z historii Gastronoma, pierwszą pomoc, konkurs sportowy. Liczebność danej klasy, trasę i jej opis były odpowiednio przyznawane i liczone. Werdykt był opublikowany na stronie szkoły 3 dni po wycieczce. Trzecie miejsce zdobyła klasa 3I (25,5 pkt.), drugie miejsce otrzymały klasy 1D i 1H (26,5 pkt.), finalnie pierwsze miejsce zajęła klasa 1K (27,5 pkt.). Gratulujemy zwycięzcy, jak i wszystkim uczestnikom i dziękujemy za dobrze spędzony czas!

Magdalena Lorek



## Absurd toalet w Gastronomii

Łazienki szkolne budzą kontrowersje od dawna i w każdej szkole. Jednak w naszej szkole największą bolączką jest dostępność do łazienki. Mimo że męska część szkoły nie stanowi dużego procentu uczniów, warto pamiętać, że nadal jest to duża liczba. Na tyle duża, aby móc stwierdzić, że jedna łazienka z 4 pisuarami i 2 kabinami nie wystarczy, aby podczas 5-minutowej przerwy mogło skorzystać z niej więcej niż 10 osób, przyjmując, że pięciu z nich spóźni się na lekcje, a wszystkie toalety będą sprawne. Chociaż i tak wielki szacunek dla dyrekcji, że podczas wakacji postanowiła wymienić drzwi zdobione artystyczną dziurą na środku. Mimo problemu z dostępem do łazienki podczas przerwy ktoś i tak wpadł na jakże świetny pomysł stworzenia programu, w którym każde wyjście do łazienki musi być odnotowywane wraz z godziną wyjścia i przyjścia. Po co? Odpowiedzi na to pytanie raczej się nie doczekamy. Należy jednak pamiętać, że kobiety, mimo dwóch łazienek z dużą ilością kabin i umywalk, też nie mają łatwo. Doszły mnie słuchy, że w łazienkach często brakuje podpasek, mimo że jest specjalne miejsce na nie w łazience. Na posadce często leżą zwoje papieru toaletowego, a czasem nawet zużyte podpaski. To wszystko powoduje, że toalety w naszej szkole są, jakie są. A co najlepsze w tym wszystkim, winnych zaniedbanych toalet nie ma. Dyrekcja twierdzi, że to uczniowie niszczą toalety, a z kolei uczniowie twierdzą, że to szkoła zaniedbuje je. Czy Sądecki Gastronom doczeka się w końcu łatwo dostępnych i zadbanych toalet? Tego nie wie nikt.

Krystian Ćwiklik 2a

## Wentylacja nie wyrabia...

Jak rozumieć ten tytuł? Już spieszę z odpowiedzią. Przybliżmy teoretyczną sytuację: trzydziestoparosobowa klasa zajmuje jedną z sal, po 45 minutach z jedną niewiele wskazującą klimatyzacją lub kilkoma otwartymi oknami, które poza światłem lub hukiem z ulicy nie wpuszczają do środka nic, w sali brakuje powietrza. Ucząc się w 14 osobowej klasie mogę sobie tylko wyobrazić cierpienie wielu z was, kiedy każda minuta lekcji się dłuży, w sali robi się coraz bardziej gorąco i da się wyczuć tą kumulację nieprzyjemnych zapachów ulicy lub ludzkiego odoru, a nie daj Boże żeby jakaś lalunia rozpyliła kilkukrotnie swoje perfumy lub jakiś gentleman dezodorant i w sali da się iście doznać duszenia się zbliżonego do tego, które zapewne można odczuć z ręki szatana w jednym miejscu, w piekle. Jednak to jeszcze jest nic, nie do wyobraźnym dla niektórych musi być ta sama sytuacja jednak ze zamienionym jeden czynnikiem, tych trzydziestu paru uczniów zastąpmy trzydziestoma paroma uczniami po wf lub i po dwóch, wtedy to już w ogóle zmysł węchu obumiera, mózg ma niedotlenienie i budzimy się następnego dnia na oddziale intensywnej terapii w Nowym Sączu. Dlatego za najgorsze miesiące szkoły uznaję czerwiec i wrzesień. Niestety niektórych rzeczy nie da się przeskoczyć i jedyna rada jaką mogę się z wami podzielić to oddychajcie nosem, wypuszczajcie powietrze ustami i patrząc na przeróżne roślinki znajdujące się na parapetach próbujcie sobie wyobrazić, że jesteście teraz w jednym z pięknych polskich lasów, gdzie powietrze jest rześkie i wilgotne, a nie, z tym też może być problem, bo na parapetach szkolnych okien nie ma nic, no ale na korytarzach jest nieraz jeszcze bardziej tłoczno niż w salach, więc cieszymy się tym co mamy.

Marlena Baran 3h

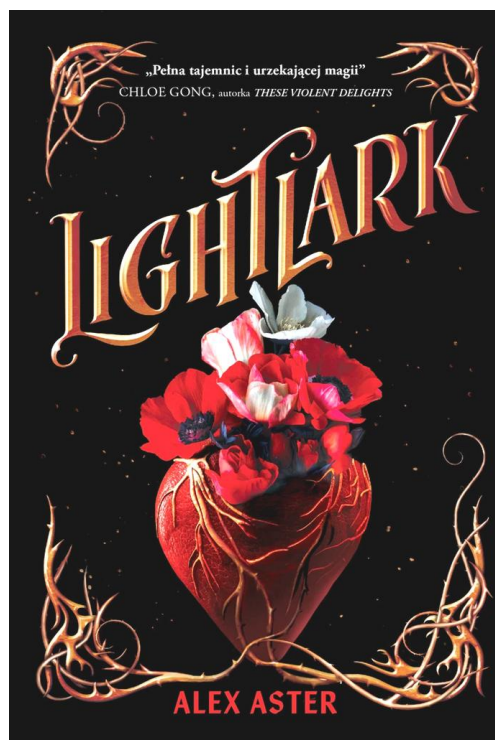
Kącik czytelnika

## "Lightlark"

Czasem każdy potrzebuje oderwać się od nauki i obowiązków. Dlatego wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego przychodzę z fantastyczną propozycją czytelniczą. Opowieść wręcz filmowa, wprawiająca w zachwyt i osłupienie jednocześnie, pełna zwrotów akcji i tajemnic. Wszystko to znajdziecie w książce Alex Aster "Lightlark". Kraina Lightlarku dzieli się na sześć zupełnie różnych królestw. Połączonych straszną kłutwą: gwiazdnych, księżycowych, słonecznych, dzikich, mrocznych oraz niebiańskich. Wszyscy władcy spotykają się w dzień Centennialu. Podczas tego wydarzenia jeden z władców musi zginąć, aby złamać ciężącą na wszystkich odwieczną kłutwę. Główna bohaterka — Isla, władczyni dzikich, musi przejść wiele prób i testów postawionych przez pozostałych uczestników, aby zadbać o bezpieczeństwo swoich poddanych. Między władcami rodzą się różne uczucia. Nienawiść, a nawet miłość. "Otaczasz się kłamcami" taką

przepowiednię dziewczyna dostała podczas pobytu na wyspie Lightlark. Czy może ufać swojej jedynej przyjaciółce, swoim uczuciom i temu, czego od zawsze była uczona? Czy uda się władczyni dzikich uratować jej krainę i niewinnych poddanych?

Wszystkie odpowiedzi czekają na was w tej niesamowitej książce. Dla mnie jest to jedna z najlepszych książek



fantasy, jaką czytałam. Historia idealna dla fanów czystego fantasy, ale również dla tych, którzy, chociaż na chwile chcą się przenieść do pełnego grozy i niespodzianek świata.

Julia Marchacz

Gazetkę redaguje i wydaje:

Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty  
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością  
w składzie:

Redaktor Naczelny: Klaudia Rostocka  
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak  
Nadzwyczajny Koordynator: Vacat  
Redaktorzy:

Jarencio Patrycja, Witold Podolak, Walczak Amelia, Maciej Bodziony, Krystian Ćwiklik, Adrian Cisowski, Julia Lorek, Magdalena Lorek, Magdalena Kowalczyk, Julia Marchacz, Toczek Beata, Karolina Krzyształ, Marlena Baran i inni.